

„Tajemniczy GÓRNIK”

autor – Zbigniew Majewski

**Opowiadanie, którego akcja toczy się w Bogatyni,
a w większości na obiektach szkolnych przy ulicy
Kościuszki 33, czyli w Zespole Szkół Zawodowych.**

„Tajemniczy GÓRNIK”

- 1 -

Tego pamiętnego środowego wieczora (14 czerwca 1978r.), kiedy to większość Polaków zasiadła przed telewizorami, aby kibicować „Orłom Górskiego”, którzy stanęli w szranki z gospodarzami Mistrzostw Świata - Argentyna, nikt nie przypuszczał, jak to się zakończy. Mało tego, nikt nie wiedział o tym, że o godzinie 19.32 na teren szkoły przedostało się potajemnie dwóch uczniów, którzy za kilka dni mieli odebrać świadectwa ukończenia nauki w Zasadniczej Szkole Górniczej w Bogatyni. Ktoś zapytał: „A dlaczego młodzi chłopcy w ich wieku nie oglądają tak ważnego meczu?”. Byli zażartymi kibicami polskiej reprezentacji, ale uważali, że muszą się poświęcić i odpuścić sobie bezpośrednią relację. Mieli do spełnienia misję. Prawie trzy lata temu, kiedy zaczęli naukę w klasie I w zawodzie górnik elektromonter, obiecali sobie, że zrobią to przed zakończeniem nauki w Górniku.

Andrzej i Marek wiedzieli, że ten wieczór będzie idealny do realizacji ich planu. Wtedy właśnie osoby pracujące na terenie szkoły, panie sprząające oraz portier zasiały przed telewizorem znajdującym się w auli i przez jakiś czas zapomną o swoich obowiązkach.

Kiedy przekroczyli drzwi budynku głównego, usłyszeli podniesione głosy z auli: „Podaj do Maształera”, „Z tego młodego Bońka będzie jeszcze świetny piłkarz”, „No co jest sędzia, Szarmach był faulowany!”. Słyszac takie komentarze, obaj chłopcy aż zagryźli wargi, aby nie spróbować zajrzeć na salę, gdzie kilka osób oglądało mecz. Andrzej i Marek minęli po cichu portiernię, z której zabrali klucz od jednej z sal lekcyjnych i przebiegając przez plac, na którym stał duży model zwalówki górniczej, wbiegli do budynku warsztatowego. W kilka susów pokonali schody i znaleźli się na I piętrze. Bardzo sprawnie otworzyli drzwi sali, w której niejednokrotnie mieli zajęcia z panem Zdzisławem. Nauczyciel ten bardzo często korzystał z projektora filmowego, który tam się znajdował i puszczał im filmy o tematyce zawodowej, ale nie tylko. Wszyscy lubili tego belfra, bo sam kiedyś był uczniem ich szkoły, a potem do niej wrócił, jako nauczyciel. Teraz jednak interesowało ich biurko, które się tam znajdowało. Wszyscy uczniowie nazywali je „pianinem”, bo swoim kształtem przypominało ten instrument.

- Dawaj to – powiedział Marek.

Andrzej podwinął bluzkę i z z paska wyciągnął jakieś zawiniątko. Oprócz chłopców nikt nie wiedział, co tam jest. Obaj byli bardzo podekscytowani, bo wreszcie, po wielu tygodniach przygotowań, mogą zrealizować swój plan. Marek chwycił za otwór i otworzył blat biurka. W środku znajdowała się wcześniej przygotowana przez nich skrytka, do której włożyli swoje zawiniątko.

- No to niech się dzieje woła boska – rzekł Andrzej.

- Do zobaczenia nasz skarbie – powiedział Marek, zamykając biurko.

Chłopcy szybko opuścili budynek warsztatowy, klucz podrzucili na portiernię i wybiegli ze szkoły. Nikt nie zauważył ich dziwnej obecności na obiektach przy ul. Kościuszki 33. Nastolatkiwie zdążyli jeszcze wrócić do domu i obejrzeć drugą połowę meczu (niestety przegraliśmy 2:0). Jednak kładąc się spać, nie przeżywali tej porażki, tylko myśleli o zawiniątku schowanym w „pianinie” w GÓRNIKU.

„Tajemniczy GÓRNIK”

- 2 -

Andrzej i Marek ponownie pojawili się w GÓRNIKU prawie dokładnie 40 lat później po pamiętnej porażce Polski z Argentyną na Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej. Okazją była do ponownego spotkania, gdyż 16 czerwca 2018r. na obiektach szkolnych przy ul. Kościuszki 33, organizowany był VI Dzień Otwarty Absolwentów Zasadniczej Szkoły Górniczej i Zespołu Szkół Zawodowych w Bogatyni. Obaj byli już bardzo dojrzałymi mężczyznami, którzy mieli swoje rodziny, a Andrzej od niespełna roku był też dziadkiem. Panowie od zakończenia nauki w GÓRNIKU nie widzieli się ze sobą przez ponad 30 lat.

Marek, zaraz po odebraniu świadectwa szkolnego wyjechał wraz z rodzicami do Bełchatowa, gdzie powstawało Przedsiębiorstwo Państwowe Kopalnia Węgla Brunatnego „Bełchatów”. Jego ojciec został tam zatrudniony jako jakiś tam inżynier. Marek też podjął tam pracę.

Andrzej zaś został na miejscu, ale kontynuował swoją naukę w Technikum Górniczym w Zgorzelcu i dopiero po jego ukończeniu rozpoczął pracę zawodową w Kopalni Węgla Brunatnego „Turów”.

Obaj przyjaciele z GÓRNIKA spotkali się po zakończeniu szkoły w 2010 lub 2011 roku, nie do końca pamiętając. Było to na pewno, kiedy Marek przyjechał do Bogatyni, gdyż musiał załatwić jakieś sprawy spadkowe po kimś ze swojej rodziny. Panowie spotkali się na ulicy i widząc siebie, prawie równocześnie zakrzyknęli:

- Skarb!

Od tamtego momentu obiecali sobie, że będą utrzymywali kontakt, aby sfinalizować wreszcie plan, który zaczęli realizować w ten gorący wieczór 14 czerwca 1978r.

Doskonała okazja zdarzyła się właśnie w 2018r., gdyż wtedy dyrekcja i pracownicy ZSZ w Bogatyni organizowali kolejne Święto Absolwentów GÓRNIKA. W tym roku odsłaniano tablice absolwentów z ich rocznika. Panowie byli bardzo wzruszeni, kiedy Wicedyrektor szkoły wyczytywał ich nazwiska i prosił wszystkich obecnych, aby podeszli i wszyscy sfotografowali się przy tej planszy z Absolwentami roku 1978. Marek z Andrzejem nie pamiętali jak się nazywał ten młody człowiek (Wicedyrektor Marek, Jurek, czy jakoś tam?), ale stwierdzili, że to trochę dziwne, że z takim wyglądem można sprawować taką funkcję, no ale pewnie ma jakieś swoje atuty. Zapamiętali też Panią Dyrektorkę, gdyż w tym dniu prowadziła jakiś pokaz treningu. Też do końca nie wiedzieli, co to za ćwiczenia – jakiś cross sport, czy też cross gymnastic? Nieważne. Stwierdzili, że chociaż ona wygląda tak, jak powinna wyglądać osoba kierująca placówką, do której kiedyś uczęszczali. No i spotkali pana Zdzisława, już emeryta, ale nadal wspomagającego swoim doświadczeniem młodszych kolegów.

- Świetnie pan wygląda – powiedział Marek.

- Nie kłam, nie kłam, gówniarzu – odpowiedział pan Zdzisław – Może tu i tam trochę strzyka, ale beze mnie nie byłoby tej szkoły.

- Panie Zdzisławie, pamięta pan tę salę z projektorem do wyświetlania filmów? – zapytał Andrzej.

- No pewnie, że tak. Niezłe filmy wtedy można było obejrzeć. Pamiętacie, jak udało mi się ściągnąć szpule z filmem „O jeden most za daleko”? Jeszcze nie we wszystkich kinach go puszczały, a wy mogliście go zobaczyć w GÓRNIKU – rzekł Zdzisław.

- Tak, pamiętamy. Czy moglibyśmy pójść z panem i zobaczyć, jak wyglądają dzisiaj warsztaty?

- Pewnie. Chodźcie.

Kiedy tak we trzech szli do budynków warsztatowych, na scenie występował jakiś „haryzmatyczny” zespół muzyczny. Też trochę dziwny, bo grali w nim: emeryt, człowiek trzydziestoparoletni i młodzieź w wieku szkolnym. Jednak już na to nie zwracali uwagi, bo chcieli jak najszybciej dotrzeć znowu do tej sali, w której byli 40 lat temu.

Po opowieściach pana Zdzicha, co tutaj się działo przez te lata, wreszcie stanęli przed drzwiami sali na I piętrze warsztatowym. Gdy tam weszli, niczego nie poznali. Było zupełnie inaczej niż wtedy. A najgorsze, że nie było...

- Gdzie jest biurko?! – zakrzyknęli obaj.

- Jakie biurko? – zapytał Pan Zdzisław.

- No to słynne „pianino”.

- Faktycznie, było tu takie. Jednak może zostało wyrzucone, bo się rozpadło. Sam nie wiem. Przecież minęło już tyle czasu. Andrzej i Marek trochę się zaniepokoiili. Jeżeli ktoś odnalazł ich „skarb”, to mogą być kłopoty. Muszą spróbować się dowiedzieć czegoś na ten temat, bo jak nie, to ...

„Tajemniczy GÓRNIK”

- 3 -

Obaj panowie umówili się ponownie na następny dzień. Spotkali się w niedzielny poranek w kawiarni Hotelu „Rychło”, gdzie Marek wynajmował pokój.

Punktualnie o godz. 9.00 pojawił się Andrzej:

- Cześć.

- Witaj – odpowiedział Marek.

- I co teraz zrobimy? Czyżby wszystko nie miało sensu? Na darmo się staraliśmy? – gorączkowo dopytywał Andrzej.

- Spokojnie. Zastanówmy się. Najpierw napijmy się kawy i zjedźmy jakieś ciasteczko.

Kiedy kelnerka realizowała zamówienie, przypatrywała im się bardzo uważnie, widząc, że mają jakiś problem.

- Przepraszam, że się wtrącam. Widzę jednak, że coś panów trapi. Może będę mogła pomóc? – zapytała nieśmiało.

- Niestety nie. Jest pani troszkę za młoda i raczej nie wygląda na taką, która miałaby coś wspólnego z GÓRNIKIEM – odpowiedział grzecznie Marek.

- Chodzi panom o hotel, czy o szkołę?

- Interesuje nas tutejszy Zespół Szkół Zawodowych – powiedział trochę zniechęcony Andrzej.

- Jestem uczennicą tej szkoły, a w tym hotelu odbywam praktyki zawodowe – powiedziała.

Obaj spojrzeli zaskoczeni na tę młodą i bardzo ładną dziewczynę.

- Przypatrywałam się panom, gdyż wydawało mi się, że was wczoraj widziałam na terenie szkoły podczas Świąta Absolwentów GÓRNIKA.

- Tak, byliśmy tam wczoraj. Szkoła bardzo się zmieniła przez te 40 lat – powiedział Marek.

- Mam na imię Ewelina – rzekła kelnerka -. Jestem uczennicą 3 klasy Technikum Hotelarskiego.

- No tak. Przecież teraz w GÓRNIKU kształcą młodzież w zupełnie innych zawodach, niż wtedy, gdy my do niego uczęszczaliśmy. Dziękujemy Ewelino za zainteresowanie. Jeżeli będziemy mieli jakieś pytania dotyczące szkoły, to zwrócimy się do ciebie – powiedział bardzo grzecznie Andrzej, dając jednoznacznie do zrozumienia, że chcieliby teraz zostać sami.

Kiedy kelnerka odeszła panowie zaczęli planować dzisiejszy dzień.

- Ze Zdzisławem spotykamy się o 13.00 w jakimś „Hokerze” – powiedział Marek. – Co to za knajpka?

- Całkiem niezła restauracja – odpowiedział Andrzej. – Możemy tam zjeść obiad, to sam zobaczysz.

- Jeżeli powiem taksówkarzowi, że chcę jechać do „Hokera”, to będzie wiedział, gdzie mnie zawieść, czy będę musiał podać dokładny adres? – zapytał Marek.

- Ha, ha, ha. Z miejsca w którym teraz jesteśmy, czyli w „Rychło”, do „Hokera” jest ok. 200 metrów – odpowiedział Andrzej -. Taksówkarz zdziwiłby się trochę, gdyby tu przyjechał i kazałby mu jechać do tej restauracji. Nie wiem, czy trochę by się zdenerwował.

Panowie wypili kawę, zjedli po kawaleczku przepysznego sernika i umówili się na spotkanie dokładnie na godzinę 12.45 w sali restauracyjnej pobliskiego „Hokera”.

Kiedy wyszli z sali kawiarnianej kelnerka podeszła do stolika i zaczęła go sprzątać. Zainteresowała się świstkiem papieru, na którym jeden z klientów coś grzymał. Wśród różnego rodzaju znaczków, kwadracików, kóleczek był pewien napis. Ewelina przeczytała go i szybko schowała tę karteczkę do kieszonki fartuszką służbowego. Odniosła tacę z filiżankami i talerzykami do okienka i wyszła na zewnątrz budynku. Wyjęła swój telefon komórkowy i zadzwoniła:

- Cześć. Musimy jak najszybciej się zobaczyć. Przyjdę do ciebie, jak skończę robotę. Nie mogę nic powiedzieć przez telefon. Dowiesz się wszystkiego za 5 godzin – powiedziała do kogoś po drugiej stronie telefonu.

Wyjęła ponownie zmiętą kartkę i przeczytała: „„Skarb” w GÓRNIKU”.

„Tajemniczy GÓRNIK”

- 4 -

Zdzisław przyszedł trochę spóźniony na spotkanie ze swoimi byłymi uczniami.

- Dzień dobry panowie – powiedział Zdzisław. - Nie wierzyłem do końca, że się dzisiaj spotkamy. Myślałem, że wczoraj tylko tak kurtuazyjnie zaprosiliście mnie tutaj.

- Ależ panie profesorze, jak mógł pan tak myśleć – odpowiedział, oczywiście kurtuazyjnie Marek.

- Chłopcy, jesteście już w takim wieku, że możemy sobie mówić na „ty” – powiedział emerytowany nauczyciel.

Po zakończeniu oficjalnych „gadek” i po zjedzonym obfitym i przepysznym obiedzie, panowie przeszli do najważniejszego tematu.

- Słuchaj, Zdzichu, skup się troszkę i powiedz, co się mogło stać z tym solidnym mebelkiem? – zapytał Andrzej.

- Z pianinem? Nie wiem. Wiele rzeczy zostało wyrzuconych, bo już do niczego się nie nadawały. Niektóre maszyny zostały wyprzedane. Jeżeli to biurko przetrwało, to może też zostało sprzedane? – zastanawiał się belfer.

- A może jest w jakimś innym pomieszczeniu, gabinecie, magazynku, czy gdzieś indziej? – dopytywał uparczywie Andrzej.

- Trzeba byłoby to sprawdzić. Spróbuję jutro dokonać wstępnej kwerendy i może czegoś się dowiem – powiedział Zdzisław.

- Miałem jutro wracać do Bełchatowa, ale chyba przedłużę swoją wizytę tutaj – oznajmił Marek.

- Słuchaj Zdzichu, a może dałoby radę, abyśmy my mogli trochę „pomyszkować” po naszej byłej szkole? – zapytał Andrzej.

- Pogadam jutro z dyrekcją, może uda się zorganizować jakieś spotkanie z młodzieżą w ramach tzw. pogadanki z absolwentami GÓRNIKA – odpowiedział Zdzichu.

Od tego momentu panowie nie zajmowali się już tą sprawą, a jedynie rozmawiali na mało zobowiązujące tematy, ciągle zacieśniając swoją nową, dojrzałą, męską znajomość. Czas upływał im bardzo szybko i po kilku godzinach pobytu w Hokerze podszedł do nich mężczyzna, który przedstawił się jako właściciel lokalu i poprosił ich, aby zakończyli już swoje spotkanie, gdyż zamykają.

- Panie Zdzisławie, zapraszam pana i kolegów jutro. Chciałbym już zwolnić do domu swoich pracowników. Przecież mnie pan zna. Uczyłem się kiedyś w GÓRNIKU – powiedział mężczyzna.

- Oczywiście, że cię pamiętam. Twoja małżonka chyba też jest po naszej szkole?

- Tak, oboje ukończyliśmy tę szkołę.

- Widzę, że GÓRNIK naprawdę się mocno zmienił – stwierdził Marek -. Gdziekolwiek się nie pojawia, to spotykam albo byłych uczniów, albo aktualnych. To bardzo sympatyczne.

- Tak, GÓRNIK bardzo mocno wpisał się w koloryt lokalnego życia – odpowiedział Andrzej.

Po upływie 20 minut mężczyźni opuścili lokal i rozeszli się, każdy w swoją stronę. Nie zwrócili jednak uwagi, że są obserwowani przez dwie osoby, które siedziały w jednym z zaparkowanych obok Hokera samochodów. Była to Ewelina i jakiś młody mężczyzna.

- A widzisz? Mówiłam, że to musi być coś poważnego. Chyba nieprzypadkowo spotkali się z panem Zdzisławem – powiedziała Ewelina, która była kelnerką z Rychło.

- Taaak, trzeba zawiadomić ekipę i śledzić każdy krok tych dziadków – odpowiedział kierowca starego Opla i odjechali z piskiem opon, przejeżdżając obok zegnających się bardzo serdecznie trzech przyjaciół z GÓRNIKA.

„Tajemniczy GÓRNIK”

- 5 -

- Dzień dobry panowie – rzekł Zdzisław do Marka i Andrzeja, którzy przyszli do GÓRNIKA na zaproszenie dyrekcji szkoły.

Było wczesne poniedziałkowe przedpołudnie.

- Nie spodziewaliśmy się, że tak szybko zostaną zrealizowane nasze plany – powiedział Marek.
- Spokojnie, na razie musimy ustalić i zorganizować wasze spotkanie z młodzieżą. W tym celu spotkacie się z wicedyrektorem szkoły – powiedział Zdzisław.
- Aha, to z tym młodym człowiekiem w długich włosach? – zapytał Andrzej.
- Tak. Właśnie z nim. Jest bardzo otwarty na takie inicjatywy – odpowiedział stary belfer.

Panowie weszli po schodach na pierwsze piętro głównego budynku przy ulicy Kościuszki 33. Na korytarzu mijali się z dwiema paniami, które zwróciły się do emerytowanego nauczyciela.

- A kogo to Zdzichu prowadzisz?
- Są to nasi absolwenci, którzy skończyli szkołę 40 lat temu i teraz chcieliby się spotkać z naszą młodzieżą.
- Ooo, bardzo fajna inicjatywa. Popieramy takie działania – powiedziała jedna z nich.

Kiedy panie odeszły to Zdzisław powiedział:

- To były siostry, które pracują w naszej szkole.
- Tak mi się wydawało, że łączy je jakieś pokrewieństwo – powiedział Marek.
- Czy ich rodzice też byli nauczycielami? – zapytał Andrzej.
- Tak – odpowiedział Zdzisław.
- A czy nie mieszkają przypadkiem w Jasnej Górze? – dalej dopytywał Andrzej.
- Kiedyś tam mieszkali, a teraz mają dom w Bogatyni – wyjaśnił Zdzichu.

Po rozmowie z wicedyrektorem szkoły ustalono, że panowie spotkają się na drugi dzień z młodzieżą z GÓRNIKA i porozmawiają z nimi o interesujących ich tematach. Mieli też zapewnienie, że będą mogli sobie trochę pomyszkować po obiekcie.

Marek i Andrzej opuścili szkołę pełni nadziei, że uda im się czegoś dowiedzieć o poszukiwanym biurku. Idąc ulicami Bogatyni Marek przyglądał się budynkom, gdyż miasto przez ten czas bardzo się zmieniło.

- Widać, że coś tu się dzieje pozytywnego. Może niektóre obiekty są trochę zaniedbane, ale widać też wiele wyremontowanych budynków – rzekł Marek.

Jego wzrok przykuł jednak pewien sztyd.

- Geesik – a co to takiego? Przecież Gminne Spółdzielnie to zamierzchnia przeszłość – powiedział trochę zmieszany Marek.
- Ale nie u nas. Geesik to całkiem niezłe prosperująca lokalna firma – odpowiedział Andrzej. – Możemy zajść do sklepu i sam zobaczysz.
- Panowie weszli do środka i zakupili kilka przysmaków, które tam się znajdowały, gdyż nie mogli się powstrzymać przed łakomstwem.
- Powiem ci jeszcze jedną rzecz – wtrącił w międzyczasie Andrzej. – Prezesem tej dobrze rozwijającej się firmy jest także absolwent GÓRNIKA.
- Co ty powiesz? Chyba już nic mnie nie zdziwi, jeśli chodzi o znaczenie naszej szkoły w tym lokalnym środowisku. Tylko czekać, kiedy absolwent GÓRNIKA zostanie dyrektorem kopalni TURÓW – odpowiedział Marek, podgryzając pyszną drożdżóweczkę zakupioną w tym sklepie.
- Panowie jeszcze pokręcili się troszkę po mieście, ale po jakimś czasie rozeszli się, gdyż Andrzej obiecał żonie, że pojedzie z nią na zakupy do Zgorzelca. Marek powrócił zaś do swojego hotelu i zastanawiał się nad ewentualnymi scenariuszami, jakie mogą ich spotkać jutro w GÓRNIKU. I najważniejsze – czy uda się odnaleźć to biurko? Miał nadzieję, że tak będzie.

Jednak, kiedy wszedł do swojego pokoju i otworzył szafę, stwierdził, że chyba ktoś grzebał w jego rzeczach. Nie był jednak do końca pewny, czy sam nie zostawił tam nieporządku i nie postanowił zawiadomić kogokolwiek o swoich podejrzeniach.

„Tajemniczy GÓRNIK”

- 6 -

Spotkanie z młodzieżą z GÓRNIKA rozpoczęło się dokładnie o godz. 11.30 w szkolnej auli. Uczestniczyli w nim przedstawiciele klas, które w tym dniu miały zajęcia w szkole. Na początku było trochę sztywno, ale dzięki temu, że Andrzej i Marek są osobami bardzo towarzyskimi, to i spotkanie było coraz ciekawsze dla wszystkich uczestników. Oprócz opowieści zaproszonych gości o tym, jak wyglądała szkoła za ich młodzińskich czasów, uczniowie zadawali im pytania o ich życie prywatne i zawodowe. Atmosfera była tak sprzyjająca i przyjacielska, że zatarły się między nimi różnice pokoleniowe, a Andrzej i Marek prawie poczuli się tak, jakby znowu mieli po 17 lat.

Okazało się, że to, co łączy tych prawie 60-letnich facetów z nastolatkami z GÓRNIKA, jest miłość do polskich seriali. Kiedy poruszono ten temat, to wielkie ożywienie nastąpiło, kiedy zaczęto rozmawiać o serialu „Janosik”. Uczniowie bardzo się ubawili, kiedy Marek zaczął opowiadać o tym filmie, a sami zerkali w stronę jednego z obecnych w auli nauczycieli.

Na koniec spotkania pojawiła się Pani Dyrektor, która otrzymała od zaproszonych absolwentów bukiet kwiatów. Panowie otrzymali również zapewnienie, że następnego dnia będą mieli możliwość pochodzić po obiektach szkolnych. W tym celu wyznaczono dwójkę uczniów, którzy mieli towarzyszyć obu mężczyznom w spacerze – wśród nich była Ewelina, kelnerka z hotelu Rychło.

- Panowie – rzekł wicedyrektor – na dzisiaj na godzinę 17.00 mamy jeszcze zaplanowane spotkanie w ArtRadio Bogatynia. Porozmawiamy na falach eteru o szkole, mieście i innych tematach. Do zobaczenia po południu.

Kiedy długowłosa mężczyzna oddalił się do swoich obowiązków, Marek z Andrzejem postanowili przedyskutować w spokoju to, co będzie ich czekało jutro. Popatrzyli jeszcze na Ewelinę i pomachali do swojej przewodniczki.

Po zjedzonym obiedzie w Hokerze Marek poszedł się przebrać do swojego pokoju, a o godzinie 16.30 przyszedł do niego Andrzej i obaj udali się na umówione spotkanie do radia.

Na miejscu okazało się, że będą uczestniczyli w nagraniu audycji radiowej „Wojna domowa”, która jest emitowana w ArtRadio każdej niedzieli. Prowadząca tę audycję kobieta okazała się również związana z GÓRNIKIEM, co nie zdziwiło już naszych bohaterów.

- Powiem panom, że praca w Zespole Szkół Zawodowych była i jest dla mnie bardzo satysfakcjonująca. Może nawet jestem z nią zżyta bardziej niż z drugą placówką oświatową, w której pracuję, gdyż w GÓRNIKU zatrudniony jest też mój małżonek. Może się panowie z nim spotkali? – powiedziała dziennikarka. Marek z Andrzejem popatrzyli po sobie i pokiwali przecząco głowami.

- I nic panowie nie stracili – dołączył do rozmowy wicedyrektor. – Ten historyk to niezbyt interesująca persona – rzekł z przekąsem.

Nagranie trwało około godziny. Andrzej zaproponował Markowi, żeby podjechali sobie do pobliskiej wioski po czeskiej stronie, gdyż wicedyrektor zna tam wielu „tamtęjszych”, którzy z chęcią ich ugoszczą. Wizyta za granicą okazała się bardzo atrakcyjna, a panowie powrócili do swoich kwater grubo po godzinie 22.00.

Nie zauważyli jednak, że nadal za nimi podążał stary Opel, w którym była dwójka młodych ludzi, śledząca z zainteresowaniem ich każdy krok. Przy lusterku samochodowym była przyklejona kartka z gryzmołami i napisem „Skarb” w GÓRNIKU”. Spoglądali na nią co chwila i nie mogli się doczekać, kiedy zostanie ujawniona wreszcie ta tajemnica.

„Tajemniczy GÓRNIK”

- 7 -

Andrzej z Markiem pojawili się w GÓRNIKU w środy poranek, o godz. 8.15. Chcieli jak najszybciej odnaleźć ich drogocenne „pianino”, albo dowiedzieć się, że już nie istnieje. Ewelina i jej koleżanka oprowadzały gości po każdym zakamarku szkoły. Panowie opowiadali młodym uczennicom, jak kiedyś wyglądały te sale i co się w nich mieściło. Duże wrażenie na mężczyznach zrobiły sale lekcyjne, gdzie odbywały się zajęcia zawodowe. Doskonale przystosowane sale informatyczne i gabinet mechatroniczny z najnowocześniejszymi urządzeniami. Oprócz sali wykładowej dla mechaników i warsztatów szkolnych, gdzie szkolili się ślusarze, duże wrażenie na nich zrobiły gabinety przystosowane dla hotelarzy oraz klasa do zajęć fryzjerskich, w pełni wyposażona, jak prawdziwy salon fryzjerski. Wszędzie tam odbywały się lekcje, bo panowie mieli pozwolenie dyrekcji, aby wchodzić do klas w trakcie trwających tam zajęć. Ich wizyta budziła duże zainteresowanie wśród młodzieży, która pamiętała obu panów z wcześniejszego spotkania. Nigdzie jednak nie było tego upragnionego biurka.

- Chyba jednak już go tu nie ma – rzekł Andrzej.

- Też tak sądzę. Ale jest też nadzieja, że nikt nie odkrył jego zawartości, bo raczej byłoby o tym głośno, chociaż tutaj – odpowiedział Marek.

Kiedy tak przemierzali kolejne sale i korytarze na obiektach przy ulicy Kościuszki 33, postanowili, że podziękują swoim młodym przewodnikom i opuszczają szkołę. Pojawił się w tym momencie wicedyrektor, z którym dzień wcześniej miło spędzili wieczór w Czechach.

- Dzień dobry panowie. I co, zadowoleni z wycieczki po szkole? – zapytał.

- Tak, oczywiście. Szkoła wygląda wspaniale. Wcale się nie dziwię, że jest duże zainteresowanie nią wśród tutejszej młodzieży. Powiem panu, że w Belchatowie trudno byłoby mi znaleźć szkołę, która podobnie byłaby wyposażona jak nasz GÓRNIK – powiedział Marek.

- Jednak podziękujemy już panu dyrektorowi i młodzieży za ugoszczenie nas w taki sposób. Musimy już powrócić do swoich obowiązków – powiedział Andrzej.

- Chciałbym jeszcze jednak zaprowadzić panów do jednej z klas w budynku głównym. Wczoraj wspominałem o nauczycielu historii, który jest mężem pani, która prowadziła z nami wywiad w ArtRadio i on powiedział, że z miłą chęcią uściśnąłby panom dłonie – podtrzymał rozmowę wicedyrektor.

Niezbyt chętnie, ale nie chcąc pozostawiać po sobie złego wrażenia, zgodzili się na to. Udał się więc za tym „hipisem” na pierwsze piętro budynku głównego i weszli do sali lekcyjnej nr 109.

Odbywała się tam lekcja, a wicedyrektor przeprosił za zamieszanie i wchodząc do środka przedstawił jeszcze raz wszystkim obu panów. Historyk przerwał swój wykład i podszedł do gości wyciągając do nich dłonie.

- Miło mi poznać panów. Chciałbym powiedzieć, że jestem zaszczycony tym, że chcielibście odwiedzić swoją szkołę po tylu latach – rzekł.

Marek z Andrzejem stanęli jak zamurowani. Nie odpowiedzieli na przywitanie historyka i nie odwzajemnili się próbą uściśnięcia sobie dłoni. Wręcz przeciwnie, zachowali się trochę grubiańsko, gdyż prawie, że odepchnęli nauczyciela od siebie i weszli w głąb sali lekcyjnej. Wywołało to małe zamieszanie i wicedyrektor pomyślał, że to chyba był zły pomysł, aby ich tu zabierać.

- No dobrze – powiedział trochę zmieszany. - Nie będziemy już przeszkadzać i pójdziemy sobie.

Jednak goście zachowywali się teraz jak zahipnotyzowani. Nie słyszeli niczego, co się wokół nich działo. Obaj zaś podeszli do mebla, który się tam znajdował i zaczęli go gaskać tak, jakby to był najcenniejszy SKARB. Wreszcie znaleźli to słynne biurko „piano”. Było tam i wyglądało prawie tak samo jak sprzed 40 lat.

- Szeszmie otwórz się - szepnął Marek pod nosem.

„Tajemniczy GÓRNIK”

- 8 -

Marek z Andrzejem stali pod gabinetem wicedyrektora i zastanawiali się, w jaki sposób ponownie dostać się do sali nr 109 i samemu, bez żadnych świadków, móc otworzyć „piano” i sprawdzić, czy zawiniątko, które zostawili 40 lat temu, nadal tam jest. Wiedzieli, że muszą coś szybko wymyśleć.

- Słuchaj – powiedział Andrzej. – Za chwilę chyba jest przerwa i klasa powinna być przez ten czas pusta. To może być nasza okazja.

- Jasne. Zgłoszę temu historykowi, że prawdopodobnie zostawiłem w jego klasie swój telefon komórkowy i poprosimy o klucz od sali – powiedział Marek.

Panowie porozmawiali jeszcze kurtuazyjnie z „hipisem” i dyrektorką szkoły. Podczas wymiany zdań, bardzo chwalili wygląd współczesny szkoły i zapewniali, że będą teraz co roku odwiedzać ją podczas kolejnych Świąt Absolwentów GÓRNIKA.

Kiedy pożegnali się z parą dyrektorów i wyszli z gabinetu, akurat zaczęła się długa przerwa. Na korytarzu pojawiło się wielu uczniów i nauczycieli, którzy udawali się do pokoju nauczycielskiego. Spotkali Zdzicha, z którym zdążyli się już zaprzyjaźnić i zauważyli też tego nauczyciela historii, który spoglądał na nich niezbyt przychylnie. Nie dziwili się temu, gdyż wiedzieli, że sami nie zachowali się zbyt kulturalnie. Jednak musieli teraz użyć całego swojego uroku, aby otrzymać klucz od sali i mieć chwilkę, aby zajrzeć do tego biurka.

Panowie podeszli pod drzwi pokoju nauczycielskiego i zapukali. Po chwili wejście do pokoju nauczycielskiego było przed nimi otwarte i poprosili historyka.

- Wie pan – zaczął Marek. - Może nasze spotkanie nie było zbyt szczęśliwe, ale z kolegą jesteśmy pod takim wrażeniem wyglądu szkoły, że nieraz zachowujemy się nieracjonalnie. Przepraszamy za nasze zachowanie.

- Tak, przepraszamy. Ja zaś jestem tak nierozgarnięty, że najprawdopodobniej zostawiłem w pana klasie swój telefon komórkowy – powiedział Andrzej.

- Dziwni z was faceci, ale wiem, że szkoła może robić takie wrażenie na osobach, które nie widziały jej dłuższy czas. Pracuję tu od ponad 20 lat i te wszystkie zmiany następowały na moich oczach. Można powiedzieć, że nowy GÓRNIK to także ... - rozgadał się belfer.

- Tak, tak. Gratulujemy panu, ale czy możemy teraz dostać klucz od klasy – przerwał mu Andrzej.

- Pójdę z wami – powiedział nauczyciel.

- Nie, nie trzeba. Proszę sobie odpoczywać, przecież ma pan teraz przerwę. Nie chcielibyśmy, aby później mówił pan innym, że byliśmy tak upierdliwi, że nawet musiał pan poświęcić nam swój wolny czas – szybko zripostował Marek.

Belfer tylko pokiwał głową i dał im klucz.

Marek z Andrzejem szybko przeszli przez korytarz i otworzyli drzwi do sali nr 109. Ponownie ich oczom ukazał się ten wymarzony mebel. W zamkniętym pomieszczeniu poczuli się tak jak 40 lat wcześniej. No może nie tak do końca, bo ich fizjonomia nie była taka sama, jak wtedy. Szybko jednak, jak na ich wiek, stanęli przy biurku i chwytając za otwór, otworzyli kłapę „pianina”. W środku było trochę różnych śmieci, papierki po cukierkach, wkład od długopisu, kilka plastikowych skuwek i kawałki gumek i ołówków. W rogu biurka było jednak jakieś szare zawiniątko owinięte bezbarwną taśmą klejącą.

ZNALEŻLI TO! Byli bardzo podekscytowani. Nie zauważyli nawet, jak do klasy ktoś wszedł.

- Proszę niczego nie ruszać! Jak panowie zrobią coś nierozsądnego, to będę zmuszony wezwać policję – zakrzyknął wicedyrektor.

- A nie mówiłam, że są podejrzani – powiedziała Ewelina, która cały czas śledziła naszych bohaterów i nie opuściła ich nawet wtedy, gdy wchodzili sami do klasy.

W sali pojawiły się jeszcze inne osoby: dyrektorka, historyk, Zdzichu oraz kolega Eweliny, z którym jeździła po mieście i okolicy śledząc obu panów.

- To nie tak, jak myślicie – powiedział Marek.

- Tak, oczywiście. Każdy tak mówi, a skarb chcielibście zatrzymać dla siebie – powiedziała Ewelina.

- Jaki skarb? – zapytał Andrzej.

- No ten, o którym pisaliście na kartce – pokazała dziewczyna.

- Aha, no ale to raczej ma jakąś wartość tylko dla nas – powiedział Andrzej.

- Tak – dołączył Marek. – To, co tu zostawiliśmy 40 lat temu, może tylko potwierdzić, że jesteśmy z kolegą jakimiś trochę „ponadczasowymi osobnikami”.

- No dobra, dobra. Co tam jest? – zapytał „hipis”.

- Ok. Proszę to odwinąć i pokazać wszystkim – powiedział Andrzej, przekazując zawiniątko Zdzichowi. Stary nauczyciel odwinął je i wszyscy zobaczyli kilka poślizgniętych kartek, na których był zapisany jakiś tekst. Nie mógł go sam odczytać, gdyż nie miał ze sobą okularów, więc przekazał je pani dyrektor, która zaczęła głośno czytać pierwsze zdania tam się znajdujące:

„Tego pamiętnego środowego wieczora (14 czerwca 1978r.), kiedy to większość Polaków zasiadła przed telewizorami, aby kibicować „Orłom Górskiego”, którzy stanęli w szranki z gospodarzami Mistrzostw Świata - Argentyną, nikt nie przypuszczał, jak to się zakończy. Mało tego, nikt nie wiedział o tym, że o godzinie 19.32 na teren szkoły przedostało się potajemnie dwóch uczniów, którzy za kilka dni mieli odebrać świadectwa ukończenia nauki w Zasadniczej Szkole Górniczej w Bogatyni.”

Podczas odczytywania kolejnych zdań, za oknem można było usłyszeć dobiegającą muzykę. Był to Limahl i jego „Never ending story”.

Wszyscy obecni popatrzyli po sobie, ale tylko Andrzej z Markiem wiedzieli co tu się wydarzyło.

- Przypadek? – zapytał Marek.

- Nie sądzę – odpowiedział Andrzej.

Obaj panowie ulotnili się ze szkoły tak samo niezauważalnie, jak wtedy, gdy ukrywali swój „skarb” w GÓRNIKU 40 lat wcześniej. Oni już wiedzieli, jak ta historia się potoczy dalej. Nie wiedzieli tego pozostali uczestnicy tego spotkania.

A wy wiecie, jaki będzie finał tej opowieści?

KONIEC

